

DOI: 10.31648/pw.8461

ANDRZEJ DRZEWIECKI

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-07284259>

Polish Naval Academy in Gdynia

MORSKI WYMIAR POLSKO-RADZIECKIEJ WSPÓŁPRACY WOJSKOWEJ W LATACH 1945-1989

The maritime dimension of the Polish-Soviet military cooperation in the years 1945-1989

ABSTRACT. The term *cooperation* in reference to its Polish-Soviet dimension has few adherents today. The dominant terminology emphasizes our across-the-board dependence on the eastern “partner”; many of those people write and speak of “Soviet occupation”. I think it is a consequence of a certain historical policy, which, on the one hand, aims at obliterating the real image of the People’s Republic of Poland in the memory of contemporary generations, and, on the other hand, takes recourse to a quite common opinion about the hostility of the USSR (also of the Russian Federation) in order to shape anti-Soviet and anti-Russian attitudes of Poles. The political and military reality of the years 1945-1989 was more complex, also in the area of the Polish-Soviet naval cooperation, and hence I intend to reflect on it in order to deepen its understanding beyond the known and oft-repeated political clichés.

KEYWORDS: navy, Baltic theatre of war, Warsaw Pact, United Baltic Fleet

1. Powojenna wizja „Polski morskiej”

Rodziła się ona w dwóch zupełnie różnych środowiskach politycznych. Tym aktywniejszym, aż do zakończenia wojny, byli oficerowie polskiej Marynarki Wojennej, którym dane było walczyć u boku Royal Navy. Pośród nich, nadzwyczajną wprost aktywność intelektualną w sprawach morskich przejawiał kmdr K. Korytowski, który konsekwentnie prezentował pogląd, że po zakończonej wojnie odpowiedzialność za całość spraw morskich powinna zostać powierzona Marynarce Wojennej. W jego refleksji ta przyszła marynarka wojenna 1) nie powinna być traktowana jako siła zastępcza; 2) musi być zdolna do pobicia i zniszczenia floty przeciwnika, ewentualnie uszczuplenia jej sił; 3) powinna być widowym znakiem obecności państwa na morzu (AIPiMS, sygn. MAR.A.V.2/3). Casus września spowodował, że wiele uwagi poświęcano kwestii powojennego dostępu Polski do morza. Koniecznością, tak przynajmniej uważano, było szersze oparcie granicy państwowej

na linii Bałtyku i likwidacja nawisu pruskiego (Wrzesiński 2009, 181-191). Powrócono w ten sposób do koncepcji R. Umiastowskiego, który już w 1921 r. pisał:

Polska powinna dążyć do oparcia linii frontu skrzydłami o Bałtyk i Sudety, a między nimi linię graniczną powinna wyznaczać Odra i Nysa Łużycka. Osiągnięcie takiego jednolitego frontu strategicznego niwelowało przewagę niemiecką i zapewniało nam stan równowagi, który był dobrym punktem wyjścia do namysłu nad dalszymi planami walki (Umiastowski 1921, 81-82).

Nie dopuszczał myśli, że Polska mogłaby utracić Pomorze, gdyż w jego ocenie byłby to cios „druzgocący dla państwa, wszak tędy idzie droga życia, droga Wisły, bez której nie ma narodu” (Umiastowski 1922, 23). Wspomniana przez Umiastowskiego „droga życia” łączyła „rdzeń rozwojowy” II Rzeczypospolitej, który wyznaczała oś: Pomorze – Wielkopolska – Śląsk. Czy można było ją obronić i utrzymać? Otóż nie, bo przedwojenne Pomorze „otwarte na całej długości od zachodu, zagrożone od wschodu, przyparte do Wisły było dla nas operacyjną cieśniną, w którą nie wolno było wprowadzać poważniejszych sił pod groźbą ich zniszczenia” (Kirchmayer 1975, 514). Z tego wyprowadzano kolejny wniosek, że nie może powtórzyć się sytuacja, która sama z siebie generowałaby zagrożenie na wzór przedwojennego.

W tej sytuacji pierwszeństwo dawano argumentom polityczno-geograficznym i trzeba powiedzieć, że kreślono je z wielkim rozmachem. W kwietniu 1943 r. w „Szkiecowych rozważaniach wojenno-morskiej przyszłości” kmdr Korytowski uzasadniał: „Dla swojego bezpieczeństwa Polska powinna objąć wybrzeże Bałtyku od Kłajpedy do Odry z jej Zalewem i wyspą Wolin oraz wszystkie porty leżące w tym pasie: Królewiec, Piławę, Elbląg, Gdańsk, Gdynię, Hel, Puck, Jezioro Łebskie, Słupsk, Kołobrzeg, Szczecin i Swinoujście”. W jego zamyśle Rugia powinna pełnić rolę garnizonu polskiego lub polsko-brytyjskiego, postulował również „obsadzenie” Bornholmu (AIPiMS, sygn. MAR.A.V.50/7). Był to jednak głos wyłącznie marynarski do czasu, aż sobie uświadomiono, że bez podniesienia spraw morskich na poziom decyzji rządowych wszelkie „teorie” o wielkiej flocie i sojuszu polsko-brytyjskim na Bałtyku nie mają racjonalnych podstaw. Trafnie wykonypowano, że w nowych warunkach zagrożeniem będzie Rosja i dlatego całą architekturę przyszłego bezpieczeństwa oparto na założeniu, że trzeba wzmocnić flankę zachodnią i przekonaniu, że „Wielka Brytania powinna dążyć do odsunięcia strefy obrony Metropolii jak najdalej na wschód”. Potrzebną do efektywnych działań głębokość operacyjną oceniano na 200-300 km, co stanowiło najważniejszą przesłankę do „przesunięcia granicy zachodniej na Pomorzu do ujścia Odry i całkowitej demilitaryzacji Śląska”. W tej koncepcji wskazywano trzy najważniejsze cele, które należało osiągnąć: dogodnie do obrony wybrzeże morskie, współpracę z Wielką Brytanią i państwami skandynawskimi oraz odpowiednią siłę morskolotniczą (AIPiMS, sygn. MAR.A.V. 50/7). Tak się jednak złożyło, że o żadnym z tych czynników Polska nie decydowała samodzielnie.

„Jak największa flota wojenna”, czyli jaka? Kilka danych zamieszczonych poniżej daje nam wyobrażenie o skali planowanego przedsięwzięcia:

- flota wojenna: 325 000 t wyporności, 1600 oficerów i 25 000 podoficerów i marynarzy;
- lotnictwo morskie: 20 dywizjonów, 549 samolotów, 890 oficerów i 10 683 podoficerów i marynarzy;
- obrona wybrzeża: łącznie 1620 dział, 5300 oficerów i 146 000 podoficerów i marynarzy (Drzewiecki 2016, 642 i n.).

Jego koszty szacowano na 347 108 775 zł, a realizacja miała być rozłożona w czasie na 15 lat. W tym kontekście przypomnieć należy, że w II Rzeczypospolitej planowano zbudować flotę wojenną o tonażu 150 000 DWT, do wybuchu wojny udało się wprowadzić do linii okręty o łącznej wyporności nie przekraczającej 17 000 DWT. Zgodzić się należy z sugestią G. Labudy, że „biednego państwa nie stać na flotę wojenną” zwłaszcza, że poza budżetowymi nie było innych środków finansowych na jej zbudowanie. Wskazywał on rozwiązanie, w którym utrzymywana w dobrej kondycji flota handlowa przynosi wartość dodaną, którą można przeznaczyć na budowę okrętów wojennych (2000, 144-145). Szkopuł w tym, że w polskich koncepcjach morskich nigdy takiej zależności nie rozpatrywano. Londyńskie plany flotowe imponowały swoim rozmachem, ale były one zdecydowanie ponad możliwości tej Polski, która wychodziła z wojny z wszystkimi jej konsekwencjami. Niczym mantra powracała myśl M. Burhardta: „Morze nasze było i jest czymś, o czym modnie jest mówić, ale zmusić do wykładania nań milionów i miliardów – nie ma komu” (1929, 23-24).

Drugim środowiskiem politycznym, które weszło do „gry” o przyszłą Polskę była lewica. W gronie jej liderów nie jesteśmy w stanie wskazać nawet jednej osoby, która miałaby choćby mierne pojęcie o sprawach morskich. Miała za to inny poważny atut, było nim wsparcie J. Stalina, któremu w Teheranie i Jałcie dano nieograniczone przyzwolenie na „urządzenie” Europy Środkowej i Wschodniej. No i urządził, również Polskę, przesuując ją setki kilometrów na Zachód i „poda-rował” jej ponad 500 kilometrów wybrzeża morskiego. Już to otwierało zupełnie nowe możliwości w obszarze spraw morskich, ale stawało również ogromnie ważne pytanie, skąd wziąć siły i środki, by to zadanie udźwignąć. Trafnie przewidywał kmdr Korytowski, że tym zwycięskim państwem wyłaniającym się z wojny będzie Rosja i raczej miał również, pisząc, iż „zapraśnie ona supremacji na Bałtyku”.

Polska, co należy podkreślić, była jedynym w Europie krajem koalicji antyhitlerowskiej włączonym w wyniku ustaleń konferencji w Jałcie do sowieckiej strefy wpływów, w którym na stałe rozlokowano Armię Czerwoną.

Specyficzną sytuację Polski tłumaczą dwie przyczyny. Po pierwsze, rozlokowanie w Polsce jednostek Armii Czerwonej było konieczne ze względów strategicznych. W okresie zimnej wojny sowieckie zgrupowanie wojskowe w Polsce stanowiło

niezbędne zaplecze prawie półmilionowej armii sowieckiej w Niemczech Wschodnich. Wojska sowieckie w Polsce miały zapewnić tamtejszemu zgrupowaniu bezpieczne zaopatrzenie i komunikację z ZSRR, a także wsparcie logistyczne. Po drugie, Stalin był przekonany, że bez wojsk okupacyjnych na terenie Polski proces sowietyzacji tego kraju może się załamać i że jedynie Armia Czerwona może być gwarantem sukcesu polskich komunistów na ich ziemi ojczystej (Iwanow 2017, 377).

Już to przesądzało o statusie Polski w nowym układzie geopolitycznym, a nawet więcej, skazywało ją na łaskę i niełaskę zwycięskiego mocarstwa, które nie kryło swoich imperialnych zamiarów.

2. „Ludowa” Marynarka Wojenna, czyli jaka?

W 1945 r. nie było żadnego „cudownego” odrodzenia marynarki wojennej (Nawrot 2008, 23). Zresztą, nie mogła się odrodzić w swoim przedwojennym kształcie, gdyż wszystkie okoliczności towarzyszące jej powstaniu były diametralnie inne. Narodzinom tej międzywojennej sekundowała Francuska Misja Morska, tej wojennej od samego początku patronował Związek Radziecki. Już to przesądzało o kierunku jej rozwoju, potencjale i polityce kadrowej. Gdy mówimy o początkach „ludowej” MW, to piszący o niej najczęściej wskazują datę 7 lipca 1945 r., kiedy to Naczelny Dowódca Wojska Polskiego (dalej: NDWP) wydał oficjalny rozkaz „celem jej stworzenia” (AMW, sygn. 2/49/15, 41). Istnieją jednak dokumenty świadczące o tym, że było inaczej. Nie wiem dlaczego, ale wielu badaczy zbywa milczeniem misję gen. dyw. B. Czarniawskiego – radzieckiego oficera artylerii, skierowanego do służby w Wojsku Polskim. Otóż 2 maja tenże generał, jako oficjalny przedstawiciel NDWP, został skierowany do Moskwy w „celu przeprowadzenia pertraktacji związanych z utworzeniem Marynarki Wojennej RP i uzyskaniem pomocy w tej dziedzinie od rządu ZSRR” (Moszumański 2004, 223). 9 maja, czyli na trzy miesiące przed wydaniem oficjalnego rozkazu o utworzeniu Marynarki Wojennej, gen. Czarniawski złożył pisemny meldunek NDWP, w którym zreferował ustalenia polskiej delegacji (był w niej również kmdr J. Urbanowicz) z admirałem floty radzieckiej N. Kuzniecowa i wiceadm. S. Kuczerowem. Oto najważniejsze z nich:

- w pierwszej kolejności możemy uzyskać: 5 trawlerów, 6 kutrów pościgowych, 5 łodzi podwodnych (myśliwców), 1 torpedowiec wraz z obsadą oficerską tych jednostek z tym, że pozostawiać oni u nas będą do czasu przygotowania przez nas odpowiedniej kadry oficerskiej;
- po wyszkoleniu przez nas niezbędnego personelu oficerskiego i podoficerskiego – ZSRR przyrzekł dodatkowo nam dać: 5 torpedowców, 5-6 łodzi podwodnych oraz kilka okrętów dla celów szkolnych i niezbędnych dla obsługi marynarki;

- dla ochrony wybrzeży – ZSRR daje 5 baterii 122 mm, które w przyszłości zostaną zamienione na 130 mm działa morskie;
- hydroślužba: do chwili przygotowania przez nas odpowiednich kadr służbę tę pełnić będzie Marynarka Wojenna ZSRR; poza tym na wybrzeżach Pomorza zostanie zorganizowanych 12 punktów obserwacyjnych;
- dla przeprowadzenia organizacji Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej P(olskiej) ZSRR przydzieli 1 admirała i 20 starszych stopniem – według specjalności;
- w celu przeszkolenia kadr oficerskich i podoficerskich będą mogli być odkomenderowani: do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej – 30 kandydatów; na kursy przeszkoleniowe – 20 oficerów; na kursy przeszkoleniowe – 70 podoficerów;
- zarazem melduję, że celem realizacji planu odbudowy Marynarki Wojennej RP Admirał Obywatel N. G. Kuzniecowa delegował już do nas komandora obywatela (Jana) Szylingowskiego, który do czasu przydzielenia przez ZSRR odnośnego admirała, jako kierownika tego działu, będzie na miejscu wszystkie sprawy w zakres marynarki wojennej wchodzące regulował.

„Admirał obywatel Kuzniecowa” wywiązał się z deklaracji i w sierpniu 1945 r. „przydzielił odnośnego admirała” M. Abramowa, któremu powierzono dowodzenie tworzącą się od podstaw marynarką wojenną w Polsce. Nie przekonują argumenty, że to rozwiązanie było wymuszone brakiem oficerów polskich w odpowiednich stopniach. Był już wówczas „dostępny” kmdr J. Kłossowski, za chwilę powrócił do służby kmdr A. Mohuczy, podobnie zachował się kmdr S. Mieszkowski i wielu innych. A to oznacza, że wiążące były ustalenia, o których meldował gen. Czarniawski. Decyzja personalna, o której tu mowa, odbiła się szerokim echem w marynarskim środowisku emigracyjnym i skomentowana została, iż w Polsce już rządzą Sowieci. Miało to swoje poważne konsekwencje, zwłaszcza że nie była jeszcze wówczas do końca rozstrzygnięta sprawa powrotu do kraju bez mała 4 tys. oficerów, podoficerów i marynarzy, którzy po zakończeniu wojny czekali na jednoznaczne stanowisko Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, od którego oczekiwano, że zaakceptuje i wdroży postulaty zawarte w „Technicznym planie czynności związanych z powrotem Marynarki Wojennej do Kraju”, noszącym datę 15 grudnia 1945 r. Dokument poddano wnikliwej analizie w Oddziale II Sztabu Generalnego WP, a jego szef płk W. Komar uważał, że sprawa jest delikatna i wszelkie radykalne działania zalecane przez niektóre „czynniki polityczno-wojskowe” mogłyby doprowadzić do rozbicia kruchej jedności środowiska londyńskiego. A tego, przynajmniej na tym etapie organizowania powojennych sił morskich, chciano uniknąć. Tzw. trójka powrotowa (kmdr S. Dzienisiewicz, kmdr ppor. B. Karnicki, kpt mar. J. Bartosik) informowała, że powrót jest możliwy po spełnieniu następujących warunków:

- wyznaczenie nowego dowódcy floty wojennej, oczywiście spośród oficerów przebywających w Anglii, o odpowiednich kwalifikacjach dowódczych i moralnych oraz doświadczeniu bojowym,
- utworzenie Sztabu Marynarki Wojennej z oficerów przebywających w Anglii, z jednoczesnym powiadomieniem strony brytyjskiej o poczynionych krokach,
- zachowanie na wzór przedwojenny odrębności PMW poprzez utworzenie Ministerstwa Marynarki Wojennej, ewentualnie powołanie wiceministra ds. Marynarki Wojennej,
- zachowanie całej przedwojennej kindersztuby: umundurowania, bandery i symboli morskich, regulaminu służby okrętowej oraz przysięgi wojskowej,
- utworzenie w Polsce i Wielkiej Brytanii misji morskich, które koordynowałyby współpracę między obiema flotami,
- respektowanie polsko-brytyjskiej umowy z 18 listopada 1939 r., a ponadto podpisania nowej umowy z rządem angielskim, w której ten ostatni zobowiąże się do zaopatrywania przez pięć lat polskich okrętów w paliwo, sprzęt techniczny i amunicję oraz dokonywania remontów tychże, do czasu uruchomienia polskich stoczni (AMW, sygn. 2/49/16, 116).

Nawet pobieżna analiza tego dokumentu nie pozostawia wątpliwości, że stawiał on ówczesne władze polityczne i wojskowe powojennej Polski w kłopotliwej sytuacji. Spełnienie „żądań” środowiska emigracyjnego spowodowałoby ostry konflikt z Rosjanami, którzy od Gdańska po Świnoujście traktowali Pomorze jako strefę okupacyjną. Kadm. Abramow na czele tworzącej się floty był dopełnieniem tej przygnębiającej rzeczywistości. Szukając z niej wyjścia, NDWP w grudniu 1945 r. (zbieżność dat nie jest tu przypadkowa) odwołał Abramowa ze stanowiska dowódcy MW i powierzył je przedwojnemu oficerowi kmdr. A. Mohuczemu. Wyznaczając go na pełniącego obowiązki, tak to należy rozumieć, wykonał pewien pojednawczy gest wobec oczekiwań środowiska emigracyjnego, licząc na to, że sprawa powrotu ruszy z martwego punktu.

Niestety, nie ruszyła. Żadnego przełomu nie spowodowała również misja morska z kmdr. J. Kłossowskim na czele. W atmosferze pełnej wrogości i podejrzeń o „współpracę z nowym okupantem” zakończyła się ona kompletnym niepowodzeniem” (Grot | Konecki | Nalepa 1988, 291). 23 grudnia 1945 r. w raporcie Polskiej Komisji Wojskowej w Wielkiej Brytanii pisano:

Admirał Świrski zajmuje stanowisko wybitnie nieprzychylnie powrotowi do kraju, Związany z poprzednim rządem utrzymuje nieprzychylną politykę do RJN i taką propagandę prowadzi na okrętach. [...] Otoczył się ludźmi, którzy podzielają ten punkt widzenia, a oficerów, którzy próbowali się przeciwstawić, usunął albo przeniósł na inne stanowiska (AMW, sygn. 2/49/16).

Pomimo tego ostracyzmu ocenia się, że do września 1946 r. wyjechało (powróciło) do Polski do 15% oficerów oraz 50-60% podoficerów i marynarzy. „Nie jedź tam, bo cię zamkną”, to było najczęściej powtarzane ostrzeżenie. Kpt. mar. Z. Węglarz, który pomimo obaw zdecydował się powrócić do kraju, po przejściu spraw proceduralnych w polskim Konsulacie Generalnym w Londynie skwitował: „To żałosne, gdy polski żołnierz prosił o powrót do własnego kraju” (Węglarz 2011, 135). Kwestia powrotu prowokuje pytanie, jaką wartość dla tej nowej władzy mieli oficerowie i podoficerowie uosabiający Marynarkę Wojenną II RP. Wiele wskazuje na to, że żadną.

Gdy rozpatrujemy problem obecności oficerów radzieckich w tworzonych strukturach marynarki wojennej, to najczęściej operujemy dwoma nazwiskami: M. Abramow i J. Szylingowski. To prawda, że powierzono im, najpierw Szylingowskiemu, a następnie Abramowowi, to najważniejsze stanowisko dowódcze, ale nie możemy tracić z pola widzenia tego, że ten „sojusznicy” zaciąg był zdecydowanie liczniejszy. Wystarczy spojrzeć na to zagadnienie z perspektywy Świnoujścia, które Sowieci potraktowali jako zdobycz wojenną.

Tworząc bazę morską dla swoich sił, zajmowali najbardziej korzystne wojskowo tereny, z całą ich infrastrukturą. Radzieckie jednostki wojskowe zostały rozmieszczone w ok. 150 willach w dzielnicy nadmorskiej. Poza zgrupowaniem Floty Bałtyckiej stacjonowały tu także jednostki artylerii nadbrzeżnej i przeciwlotniczej, radiolokacji, łączności oraz zaplecza technicznego i logistycznego. Okręty i jednostki pomocnicze zostały rozmieszczone we wszystkich basenach portowych po obu stronach Świny. Zajęto wszystkie obiekty nawigacyjne z latarnią morską i stacją pilotów; forty zamieniono na składy amunicyjne i magazyny; zajęto obszar Mulnika z lądowiskiem hydroplanów, składami paliwowymi i magazynami amunicji (Lenda | Wierzykowski 2021)

Pod koniec 1946 r. w skład Bazy Morskiej FB ZSRR w Świnoujściu wchodziły:

- dywizjon okrętów dozorowych;
- oddziały kutrów trałowych i dozorowych;
- odcinek łączności i rozpoznania (6 punktów obserwacji);
- 49. Samodzielny Pułk Art. Plot. (5 dywizjonów);
- Samodzielny Dywizjon Artylerii Nadbrzeżnej (4 baterie);
- Samodzielna Kompania Piechoty i pluton ochrony;
- Batalion Piechoty Morskiej;
- szpital wojskowy;
- jednostki i pododdziały służb tyłowych i zaopatrzenia.

Trudna historia pierwszych lat powojennych uprasza się o odrzucenie jednostronności. Czyniąc zadość temu postulatowi, należy podkreślić, że Rosjanie nie tylko zajmowali różne obiekty, lecz także uczestniczyli w rozminowaniu, oczyszczaniu miast z min i niewybuchów, udrożnianiu torów wodnych i podejść do portów, usuwaniu wraków zalegających w basenach portowych i na redach portów. Wydaje się oczywiste, że wiele z tych prac wykonywali we własnym interesie, ale korzystała

z tego również Polska. Takim przykładem może być port w Gdyni, w którym dokonywano przeładunku masy towarowej, jaką w ramach pomocy otrzymała Polska ze strony UNRRA. I trudno ją sobie wyobrazić, gdyby nie wykonano pracy związanej z oczyszczeniem portu i przygotowaniem go do realizacji tego zadania.

W tytule tego rozdziału pytałem: „ludowa” Marynarka Wojenna, czyli jaka? Uważam, że była to flota wojenna pozbawiona pierwiastka przedwojennego, osobliwie zrywająca z tradycją morską II Rzeczypospolitej. I chociaż w niektórych dokumentach zachowano nazwę „okręt wojenny RP”, to jednak nie możemy nie dostrzegać, że w tym nowym rozdaniu była ona, ze wszystkimi tego konsekwencjami, narzędziem ludowego państwa. Przenoszenie na jej grunt obcych wzorów nie brało się wyłącznie z obecności w jej szeregach oficerów radzieckich. Wiele zła wyrządzili jej sami Polscy, którzy motywowani „wasalną mentalnością” dla siebie szukali szansy na życiowy awans, zwłaszcza w sytuacji, gdy pod rękę z oczekiwaniami nie szły wiedza i kwalifikacje.

3. Kilka refleksji o sojuszniczej współpracy morskiej

Przy tak sformułowanym zagadnieniu mam nieodparte wrażenie, że analizując i oceniając je, tracimy poczucie proporcjonalności. Wydaje nam się, że jesteśmy tak atrakcyjni geopolitycznie i dysponujemy na tyle poważnym potencjałem społeczno-ekonomicznym, że możemy dobierać sobie partnerów do współpracy, a nawet narzucać im nasz sposób uprawiania polityki. Takie podejście wydaje się mało praktyczne i w konsekwencji sprzyja mnożeniu kompleksów. Zgadzam się tu z W. Jaruzelskim, że

nie ma suwerenności absolutnej. Jest ona zresztą historycznie zmienna, przybierając zwłaszcza w okresie postępującej międzynarodowej integracji i globalizacji zupełnie nowe formy. Nawet w budowanych na w pełni dobrowolnej zasadzie, sojuszach i blokach demokratycznych państw, są – jeśli nie *de iure* to *de facto* – „równi i równiejsi”. Syndrom „starszego brata” jest zjawiskiem ponadczasowym i ponadustrojowym. Pozycji hegemonu nowego typu, co tak szeroko uzasadnia i charakteryzuje zwłaszcza prof. Z. Brzeziński, nie należy więc traktować w sensie zgorszenia czy przygany (Jaruzelski, 2002, 109-110).

Powojenna polsko-radziecka współpraca morska, zwłaszcza dotycząca kwestii militarnych, w żaden sposób nie była samoistnym ciągiem zdarzeń. Należy ją widzieć w szerszej perspektywie współpracy polityczno-wojskowej obu państw. Wykluczam w niej jakiegokolwiek partnerstwo, gdyż tym wiodącym państwem był Związek Radziecki, który w pierwszej kolejności ubezpieczał swoją mocarstwową pozycję. Dla niego Polska była niczym więcej jak tylko „pasem przesłaniania”, dającym odpowiednią głębokość operacyjną. Ponieważ dobrze jest taki pas umocnić

(uzbroić), stąd też Rosjanie byli zainteresowani tym, aby Polska podjęła forsowne zbrojenia, bo przecież zachodni imperializm w pierwszej kolejności celował w jej ziemie zachodnie i północne. Podobną rolę pełnił argument o „otwartości granicy morskiej” i zagrożeniu z tego kierunku operacyjnego. Ten wysiłek był możliwy wyłącznie z pomocą Związku Radzieckiego, bo przecież nie dysponowaliśmy takim potencjałem przemysłu obronnego, który czyniłby z Polski państwo samowystarczalne. Flota wojenna była tego klasycznym przykładem.

W latach 1945-1946 i kilku następnym Polska mogła budować marynarkę wojenną przy zaangażowaniu specjalistów i materialnej pomocy Związku Radzieckiego lub też zrezygnować z jej posiadania. Nie było innej alternatywy, bo państwa, z którymi Polska miała taką współpracę przed wojną, znalazły się po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Polska przejęła dwa poniemieckie kompleksy stoczniowo-portowe: w Gdańsku i Szczecinie, ale to nie oznaczało, że z dnia na dzień stała się potęgą morską. Buda okrętów wojennych i szerokiego asortymentu uzbrojenia morskiego to bardzo specyficzny rodzaj wysiłku technicznego i technologicznego, a nasze przedwojenne doświadczenia były w tym zakresie stosunkowo skromne. Potrzebny był czas i ogromne pieniądze, by to poniemieckie „wiano” przywrócić do życia. Wypada przypomnieć, że już w drugiej połowie 1945 r. władze podjęły starania o zwrot okrętów, które bezwarunkowo były własnością państwa polskiego. W ten sposób powróciły do kraju: 3 okręty podwodne internowane w Szwecji, trałowce odnalezione w Trawemünde, 2 niszczyciele z Anglii, okręt szkolny „Iskra” i kuter pościgowy „Batory”. Jako żywo przypominało to zbieranie okrętów z początków lat 20. Niepokoił ich stan techniczny, który powodował, że sumaryczny potencjał bojowy w żaden sposób nie współgrał z powagą zadań, które narzucała nowa nadbałtycka rzeczywistość.

Ponieważ Rosjanie nie byli specjalnie zainteresowani Bałtykiem, stąd w ich interesie było, aby to Polska przejęła gros odpowiedzialności za ten kierunek operacyjny. Trzeba było tylko dopomóc jej wejść w posiadanie odpowiednich sił morskich. W lipcu 1948 r. doszło do konsultacji w Sztapie Generalnym Armii Radzieckiej i Ministerstwie Marynarki Wojennej ZSRR, podczas których uzyskano akceptację przedłożonego planu, w którym założono, że w 1968 r. polska Marynarka Wojenna będzie dysponowała flotą o łącznej wyporności 44 tys. DWT i będzie wyposażona w:

- 9 dozorowców – każdy o wyporności 1 200-1 500 t;
- 18 ścigaczy – każdy o wyporności 300 t;
- 42 trałowce – każdy o wyporności 150-300 t;
- 6 średnich okrętów podwodnych;
- 12 małych okrętów podwodnych;
- 24 kutry torpedowe;
- 332 samoloty bojowe – zdolne do działań morskich;
- 66 dział średniego kalibru.

Ustalono wówczas, że zadania obronne i zaczepne we własnej strefie operacyjnej Marynarka Wojenna PRL miała realizować samodzielnie, a poza tą strefą – we współdziałaniu z Flotą Bałtycką ZSRR. Powyższe ustalenia obowiązywały aż do 1989 r. Ich realizacja była oczywiście uzależniona od potencjału, którym dysponowała MW (Przybylski 1995, 16-17).

W taki oto sposób tworzyła się przestrzeń operacyjna i techniczna do podjęcia współpracy morskiej, nawet jeśli daleka była ona od równoprawności. O jej braku wymownie świadczył meldunek z 15 stycznia 1946 r., w którym szef Sztabu Generalnego WP meldował NDWP: „1. 01. 1946 r. szef sztabu Północnej Grupy Wojsk gen. bryg. Kotow powiadomił mnie, że ochronę wybrzeża na odcinku Świnoujście – Gdańsk ubezpiecza wyłącznie wojskiem Armia Czerwona. [...] Rozkaz taki otrzymał od marszałka Rokossowskiego”. Meldował również, że propozycja ze strony polskiej „wystawienia kilku grup dla ochrony wybrzeża w dogodnych dla siebie punktach nie została przyjęta”. Na nic zdała się prośba ministra ON o „interwencję u ambasadora Lebediewa, celem uregulowania ochrony wybrzeża. Uważam za niewłaściwe, pisał minister, oddanie ochrony wybrzeża wyłącznie Czerwonej Armii” (CAW, sygn. IV.500.1/A.6, 30). Odnajdujemy w tym meldunku potwierdzenie zasady, że zwycięzca bierze wszystko.

I nie mogło być inaczej, skoro w latach 1944-1945 sowieccy oficerowie stanowili trzon kadry oficerskiej LWP, a wśród dowódców wyższego szczebla dominowali generałowie sowieccy. Początkowo zatem LWP było całkowicie podporządkowane Związkowi Sowieckiemu i jedynie z nazwy było polskie. Póki trwała wojna z III Rzeszą instytucja doradców była zbędna. Liczba oficerów i generałów sowieckich na kontraktach w Wojsku Polskim zaczęła się zmniejszać dopiero pod koniec lat 40. W 1949 r. osiągnęła poziom 6%, a w 1950 pozostało ich jedynie 2%. Wbrew rozpowszechnionej opinii gorącym przeciwnikiem służby sowieckich oficerów w polskich mundurach był K. Rokossowski, który uważał, że obecność w Wojsku Polskim licznych dowódców słabo mówiących po polsku, a czasem pogardzających polskimi tradycjami, niepotrzebnie wywołuje niechęć polskich oficerów i zaostrza konflikty. Zamiast tego proponował „poszerzenie instytucji doradców sowieckich występujących w mundurach sowieckich i w imieniu własnego państwa. Uważał wojsko za zbyt poważną instytucję, aby tolerować w nim tego rodzaju fikcję” (Iwanow 2017, 379).

Po tych kilku uwagach ogólniejszych uważam za uzasadnione omówienie morskiego wymiaru współpracy polsko-radzieckiej w latach 1945-1989 w trzech aspektach: 1) kształcenia i szkolenia kadr morskich; 2) budowy okrętów, uzbrojenia morskiego i wyposażenia; 3) organizacyjnego i zadaniowego „kształtu” sił morskich PRL. Współpraca w zakresie kształcenia kadr morskich wynikała z kilku przesłanek. Po pierwsze, Związek Radziecki był żywotnie zainteresowany tym, by jak najszybciej przełamać bariery polityczne i społeczne, które tworzyły opinię, chociażby w Polsce o „nowej okupacji”. Po drugie, sojusz, niezależnie od tego,

jak go oceniamy, wymagał szkolenia według jednej, obowiązującej doktryny. Chodziło również o dobrą znajomość rosyjskiego, który był językiem dowodzenia, w tym języku pisano również najważniejsze dokumenty operacyjne. W latach 1950-1991 akademie morskie w ZSRR ukończyło 283 oficerów, 18-miesięczne Wyższe Kursy Operacyjno-Taktyczne 21 oficerów, Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej im. Kirowa 27 podchorążych, Kursy Dowódczo-Operacyjne i Wyższy Kurs Dowódczo-Operacyjny 664 oficerów, szkolenie załóg na zakupione radzieckie okręty 127 oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych oraz studia doktoranckie 27 oficerów. Łącznie było to 1122 oficerów, chorążych, podchorążych i podoficerów specjalistów morskich (Przybylski | Przybylski 2013, 75).

Wypowiadane dziś opinie o tym, że jakiegoś oficera wbrew jego woli skierowano na studia w ZSRR są głęboko nieprawdziwe. Zdaniem adm. J. Czajkowskiego były wręcz „wyścigi” pomiędzy zainteresowanymi, gdyż znacznie więcej było chętnych do wyjazdu na studia w Leningradzie aniżeli miejsc. Kandydatów na te studia opiniowała Rada Wojskowa MW, którą wspierał mocno sformalizowany system dbający o to, by typowany oficer spełniał wymagane kryteria zarówno służbowe, jak i etycznie-moralne. Najbardziej preferowany przez oficerów był kierunek dowódczy, bo sądzili, i chyba słusznie, że po jego ukończeniu otwierają się perspektywy objęcia kierowniczego stanowiska w związku taktycznym lub dowództwie i sztabie MW (Czajkowski 2008, 3). Z kolei adm. R. Łukasik podważył inny z mitów, że Rosjanie traktowali obcokrajowców jako studentów drugiej kategorii i stosowali wobec nich różne ograniczenia. Był absolwentem Akademii Leningradzkiej i oceniał, że pod względem wiedzy teoretycznej obcokrajowcy w pełni dorównywali Rosjanom, jeśli były jakieś różnice, to najczęściej wiązały się one z dostępem do najnowszych technologii. I tu przyznaje, że ta wiedza była reglamentowana, zwłaszcza dotycząca atomowych okrętów podwodnych, lotniskowców i nosicieli śmigłowców (Łukasik 2008, 2). Interesującą opinię sformułował wiceadm. H. Sołkiewicz, który uważa, że „sojusznicy dbali o to żebyśmy posiadali określony potencjał bojowy”, a ukończenie Akademii Leningradzkiej cenili sobie nad wyraz wysoko. W jego przekonaniu „wiedza tam przekazywana była na najwyższym poziomie. Nauczyciele akademicy to autorytety z dużą praktyką okrętową i znajomością morskiej nauki wojennej. Wśród nich byli doradcy i uczestnicy różnych konferencji, z Jałtą i Poczdamem włącznie”. Wysoko ocenia kursy specjalistyczne, gdyż „dawały one jednolitość rozumienia problematyki technicznej, zasad użycia nowego uzbrojenia, czy wreszcie dawały wiedzę użyteczną przy przejmowaniu nowego okrętu. Rosjanie, gdy sprzedawali okręt lub użyczali go w dzierżawę, stwierdza admirał, to «trenowali» naszą załogę tak długo, aż uznali, że uzyskała ona odpowiedni poziom wyszkolenia i zgrania, i dopiero wówczas opuszczali pokład okrętu”. Zmiana podejścia do polskich oficerów, zdaniem admirała, dała o sobie znać w latach 80. Podkreśla on, że na to zapracowaliśmy sami (Sołkiewicz 2008, 3).

Drugi – uważam, że najważniejszy – dział współpracy obejmował zagadnienia techniczne, w tym: okręty, uzbrojenie, a także udostępnianie licencji. O jej zakresie i intensywności wymownie świadczy to, że w latach 1946-1989 Marynarka Wojenna otrzymała, wydzierżawiła i zakupiła od ZSRR łącznie 84 okręty wojenne:

- 13 okrętów podwodnych (6 projektu 96 Malutka, seria XV bis, 4 projektu 613 Whiskey, 2 641 Foxtrot i 1 projektu 877E Kilo);
- 4 niszczyciele (2 projektu 30 bis Skoryj, 1 projektu 56AE Kotlin SAM, 1 projektu 61MP Kashin Mod);
- 21 kutrów torpedowych (2 projektu D-3 i 19 projektu 183 P-6);
- 13 kutrów raketowych projektu 205 (Osa-I);
- 4 małe okręty raketowe projektu 1241 (Tarantul-I);
- 20 ścigaczy okrętów podwodnych (11 projektu MO-D-3, 1 projektu BMO i 8 projektu 122bis Kronstadt);
- 9 trałowców redowych projektu 253Ł (BTSZCZ).

Większość z nich przed dostarczeniem do PMW eksploatowano w MW ZSRR. Fabrycznie nowe były m.in. okręt podwodny ORP „Orzeł” projektu 877E i małe okręty raketowe projektu 1241RE, choć i je odbierano od MW ZSRR, a nie od stoczni. Wynikało to z tradycji przemysłu okrętowego ZSRR. Wszystkie okręty, nawet te budowane od początku z przeznaczeniem na eksport, otrzymywały rosyjskie nazwy lub numery taktyczne, były odbierane przez radzieckich marynarzy i dopiero w specjalnych ośrodkach szkoleniowych przekazywane właściwemu odbiorcy (Ciślak 2002, 240, 241).

Admirał H. Pietraszkiewicz podzielił się interesującym spostrzeżeniem, że podczas ćwiczeń sojuszniczych często zdarzało mu się słyszeć opinię, że dla Rosjan okręty poniżej niszczyciela to jednostki trzecio- lub czwartorzędne, że oni muszą zajmować się swoimi zespołami rozwiniętymi na oceanach świata, a Bałtyk, „gdyby mogli, to najchętniej by go nam sprzedali, żeby mieć całkiem wolne ręce”. Tę uwagę admirał opatrzył pytaniem: tylko czy opłacało się nam za to płacić tak drogo? (Pietraszkiewicz 2008, 22)

To pytanie było zasadne, lecz nie było na nie dobrej odpowiedzi. Tak, trzeba było płacić „grube” miliony i to nieraz w twardej walucie, bo tego wymagała polska, morska racja stanu. Gdybyśmy jednak poszli dalej i zapytali: czy wydatkowane środki spowodowały odczuwalny przełom w sprawach flotowych? Odpowiem tak, ale dopiero wówczas, gdy z Układu Warszawskiego wyodrębniono struktury typowo morskie – mam tu na myśli Zjednoczoną Flotę Bałtycką i Zjednoczoną Eskadrę Okrętów. To prawda, że ZFB nigdy nie została sformalizowana, niemniej jednak była dla Rosjan organem wymuszającym rozwój flot sojuszniczych.

Nie ulega wątpliwości, że na zakres i charakter współpracy technicznej w poważnym stopniu wpływał monopol zbrojeniowy Związku Radzieckiego w dziedzinie morskiej.

Sojusznik (ZSRR) nie za bardzo wierzył w nasze możliwości innowacyjne w budownictwie okrętowym, poza niektórymi np. okrętami desantowymi, które nie wymagały nowoczesnego uzbrojenia i skomplikowanych technologii wojskowych. Pod tym względem oni bardziej wierzyli Niemcom wschodnim. Jeśli coś powierzali z takich spraw, to Niemcy brali elektronikę a nam zostawiali kadłub. Rosjanie dbali przede wszystkim o interesy swojego przemysłu okrętowego (Pietraszkiewicz 2008, 32).

Okręty nie wyczerpywały listy wzajemnych zobowiązań, gdyż wymagały one odpowiedniego wyposażenia i uzbrojenia. Poniżej kilka przykładów takiego „asortymentu” i jego cen, które potwierdzają oczywistość, że marynarka wojenna to drogi rodzaj sił zbrojnych. I tak (Przybylski | Przybylski 2013, 222):

- rakiet „woda – woda” wz. „P-15” – cena jednostkowa (w zł) 2 750 000;
- rakiet „woda – powietrze” wz. „RZ-61” – cena jednostkowa (w zł) 2 100 000;
- rakiet „woda – woda” wz. „P-22” – cena jednostkowa (w zł) 3 000 000;
- trał elektromagnetyczny SMET – cena jednostkowa (w zł) 1 200 000;
- głowica ćwiczebna do torped kal. 533,4 mm – cena jednostkowa (w zł) 50 000;
- silnik spalinowy „Wola-DMN-450” – cena jednostkowa (w zł) 450 000;
- pocisk artyleryjski 130 mm (1956 r.) – 280 rubli (kurs: 4,444);
- armata morska (zdwojona) 37 mm – 15 000 rubli.

Nie ulega wątpliwości, że przez 35 lat Marynarka Wojenna PRL kształtowała swoje struktury i rozwijała je pod wpływem „sojuszniczej” doktryny obronnej UW. Znakomici znawcy problemu, admirałowie Z. Badeński i H. Sołkiewicz oceniając ten okres, wskazali w nim trzy charakterystyczne fazy:

- burzliwego rozwoju sił okrętowych (14 lat pod dowództwem wiceadmirała Z. Studzińskiego), z wcieleniem 108 okrętów różnych klas, podklas i typów; plany rozwojowe MW PRL w II etapie jej rozwoju przewidywały utworzenie dużych sił morskich, będących drugą – po flotach ZSRR – siłą zdolną do realizacji zadań na Bałtyku i Morzu Północnym;
- umiarkowanej stagnacji struktur sił okrętowych (16 lat pod dowództwem admirała L. Janczyszyna), z lekką tendencją spadkową ich stanu (wycofanie 36 jednostek pływających);
- początku regresu struktur sił okrętowych (4 lata pod dowództwem wiceadmirała P. Kołodziejczyka), kiedy wycofano 32 jednostki pływające (Badeński | Sołkiewicz 2015, 18).

Reasumując, chcę wyraźnie powiedzieć, że po 1945 r. Polska nie prowadziła samodzielnej polityki morskiej w dziedzinie obronności, nie powstały również jakieś bardziej znaczące prace poświęcone morskiej myśli wojskowej. Natomiast znaczący ilościowy i jakościowy rozwój sił morskich był w większym stopniu inspirowany zimną wojną niż rodzimą myślą techniczną. Nasz współudział w budowaniu potencjału morskiego ZFB mógł być zdecydowanie większy, gdyż istniały możliwości techniczne, chociażby stoczniowe, ale fakty były takie, że to od woli Rosjan zależało, kto i co będzie budował.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- AIPiMS (Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego), sygn. MAR.A.V.2/3, projekty i opracowania kmdr. Korytowskiego, Marynarka Wojenna po wojnie. Rozważania wstępne dla K. S. Sztabu Głównego NW, (IV 1942 r.) [b.p.].
- AIPiMS, sygn. MAR.A.V. 2/3, Projekty i opracowania kmdr. Korytowskiego, Potrzeba wysunięcia żądań Polski odnośnie floty niemieckiej i ewentualnie włoskiej (IX 1943) [b.p.].
- AIPiMS, sygn. MAR.A.V. 50/7, Postulaty Sztabu Naczelnego Wodza odnośnie celów wojny w dziedzinie morskiej (10 XI 1943 r.) [b.p.].
- AIPiMS, sygn. MAR.A.V.50/7, K. Korytowski, Szkicowe rozważania wojenno-morskiej przyszłości (20 IV 1943 r.) [b.p.].
- AMW (Archiwum Marynarki Wojennej), sygn. 2/49/16, Akta DMW, Biuletyn informacyjny PMW w Wielkiej Brytanii. Raport Polskiej Misji Wojskowej, 121-130.
- AMW, sygn. 2/49/13, Akta DMW, Treść listu skierowanego przez kontradmirała Mohuczego do oficerów i podoficerów.
- AMW, sygn. 2/49/15, Zespół akt DMW, Rozkaz organizacyjny NDWP nr 00163/org.
- AMW, sygn. 2/49/16, zespół akt DMW, Techniczny plan czynności związanych z powrotem Marynarki Wojennej do kraju.
- AMW, sygn. 3768/85/30, Zespół akt Oddziału Kadr (dalej OK), Raport na dzień 20 VIII 1945 r. do szefa Oddziały Organizacyjno-Mobilizacyjnego WP o stanie MW.
- CAW (Centralne Archiwum Wojskowe), sygn. IV.500.1/A.6, Zespół akt Gabinetu NDWP, Meldunek szefa SG WP gen. broni Korczyca do NDWP (15 I 1946 r.).

Wywiady, relacje i wspomnienia

- Autoryzowany wywiad z kadrm. w st. spocz. H. Pietraszkiewiczem (2008), Gdynia.
- Autoryzowany wywiad z adm. floty w st. spocz. R. Łukasikiem (2008), Gdynia.
- Autoryzowany wywiad z adm. floty w st. spocz. J. Czajkowskim (2008), Gdynia.
- Autoryzowany wywiad z wiceadm. w st. spocz. H. Sołkiewiczem (2008), Gdynia.
- BURHARDT, M. (1929), Na manowcach polskiej ideologii, Teneryfa.
- WĘGLARZ, Z. (2011), Niezłomny. Warszawa.

Opracowania

- BADĘŃSKI, Z. | SOŁKIEWICZ, H. (2015), Charakterystyka struktur sił okrętowych Marynarki Wojennej w latach 1945-2009 i ich potencjałów po 1990 roku: studium operacyjne. W: Sołkiewicz, H. (red.), Ewolucyjny rozwój sił okrętowych Marynarki Wojennej w latach 1945-2010. Gdynia, 13-92.
- CISŁAK, J. (2002), Współpraca polsko-radziecka przy tworzeniu polskiej floty wojennej w latach 1945-1989. W: Przybylski, J. | Zalewski, B. (red.), Polityczne i militarne aspekty bezpieczeństwa w regionie Morza Bałtyckiego. Gdynia, 239-254.
- DRZEWIECKI A. (2016), Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa. Gdynia – Oświęcim.
- GROT, L. | KONECKI, T. | NALEPA, E. (1988), Pokojowe dzieje Wojska Polskiego. Warszawa.
- IWANOW, N. (2017), Komunizm po polsku. Historia komunizacji Polski widziana z Kremla. Kraków.
- JARUZELSKI, W. (2002), Suwerenność Polski w warunkach Układu Warszawskiego. W: Myśl Wojskowa. 3, 108-128.
- LABUDA, G. (2000), Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie. Wybór pism. Gdańsk.
- LEŃDA, J. | WIERZYKOWSKI, W. (2021), Świnoujście. Baza Marynarki Wojennej pięciu bander. Świnoujście.
- MOSZUMAŃSKI, Z. (2004), Tworzenie zrębów Marynarki Wojennej w kraju po II wojnie światowej. W: Przegląd Historyczno-Wojskowy. 3, 223-230.

- NAWROT, D. (2008), Marynarka Wojenna w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej Polski w latach 1945-1956. W: Komunikaty Instytutu Bałtyckiego. 47, 23-38.
- NAWROT, D. (2011), Historia korpusu oficerskiego Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej. W: Zeszyty Naukowe. 1, 167-192.
- PRZYBYLSKI, J. (1995) Stan badań nad dziejami Polskiej Marynarki Wojennej oraz czynniki warunkujące jej rozwój w latach 1918-1989. W: Polska Marynarka Wojenna w latach 1918-1989 (materiały z sympozjum naukowego 7 grudnia 1994 r.). Gdynia.
- PRZYBYLSKI, J. | PRZYBYLSKI, P. (2013) Polska Marynarka Wojenna w latach 1945-1995, cz. 1. Gdynia.
- PUCHAŁA, F. (2013), Budowa potencjału bojowego Wojska Polskiego 1945-1990. Obszary szpiegowskich działań. Warszawa.
- UMIĄSTOWSKI, R. (1921), Terytorium Polski pod względem wojskowym. Część wstępna i pierwsza. Warszawa.
- UMIĄSTOWSKI, R. (1922), Podstawy obrony państwa. Warszawa.
- WRZESIŃSKI, W. (2009), O nowe granice polsko-niemieckie. Pierwsze wojenne postulaty Polaków. W: Sikorski, T. | Walczak, H. | Wątor, A. (red.), W kręgu idei, polityki i wojska. Studia ofiarowane Profesorowi Januszowi Farysiowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Szczecin, 181-191.

